Zdzisław Libera

Z dziejów pamiętnikarstwa polskiego w XVIII wieku : o "Pamiętnikach księdza Pstrokońskiego"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 71/3, 33-46

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Pamiętnik Literacki LXXI, 1980, z. 3
PL ISSN 0031-0514

ZDZISŁAW LIBERA

Z DZIEJÓW PAMIĘTNIKARSTWA POLSKIEGO W XVIII WIEKU

O „PAMIĘTNIKACH KSIĘDZA PSTROKOŃSKIEGO"

Literatura pamiętnikarska w. XVIII w Polsce nie została dotąd opracowana ani z punktu widzenia historycznego, ani ze stanowiska literackiego. Odrębne rozdziały, jakie pamiętnikom poświęcili Julian Krzyżanowski w *Historii literatury polskiej* i Mieczysław Klimowicz w *Oświeceniu*, stanowią wprawdzie próby maleńkich syntez tego gatunku literackiego, ale nie pretendują do wyczerpania tematu, sygnalizując jedynie jego występowanie w literaturze XVIII stulecia.

Do świadomości powszechnej weszło zaledwie kilka pamiętników XVIII-wiecznych, jakkolwiek fakt zamieszczenia nazwisk ich autorów w podręcznikach uniwersyteckich nie oznacza jeszcze, że teksty te są ogólnie znane i czytywane. Należą do nich z pewnością *Pamiętniki (Diariusz życia mego, ile pamiętać mogę)* Marcina Matuszewicza wydane w 1876 r. przez Adolfa Pawińskiego, znakomity, żywo skreślony obraz życia szlacheckiego oparty na osobistych doświadczeniach oraz obserwacjach stosunków społecznych, politycznych i obyczajowych. Sporo tu interesujących anegdot z życia magnatów i drobnej szlachty, ilustrujących zarówno historię sejmików i trybunałów, jak też odnoszących się do spraw prywatnych poszczególnych rodzin szlacheckich. Większą popularnością cieszą się dzieła Jędrzeja Kitowicza, z których *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III* uchodzi za „klasyczną encyklopedię kultury głównie szlacheckiej, pełną plastycznych obrazków" [1]. Inne dzieło Kitowicza, *Pamiętniki, czyli Historia polska*, przynosi opis dziejów konfederacji barskiej, ale poza tym zawiera historię panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, którego autor osądził bardzo surowo, wypominając mu wszystkie jego słabości i wady. *Pamiętniki* Kitowicza odznaczają się temperamentem pisarskim, cechuje je osobisty stosunek autora do ludzi i spraw, które przedstawia; przepojone subiek-

---

[1] J. Krzyżanowski, *Historia literatury polskiej*. Warszawa 1964, s. 490.

tywizmem tworzą barwną, ale i przejmującą panoramę dramatycznych wydarzeń końca XVIII stulecia.

Zupełnie inny charakter mają *Pamiętniki czasów moich* Juliana Ursyna Niemcewicza, pisarza i działacza politycznego aktywnego w ciągu kilku okresów historycznych. Czasy stanisławowskie widziane z perspektywy lat odtworzył Niemcewicz starając się o obiektywizm ujęcia. W *Pamiętnikach* zamieścił wiele portretów postaci historycznych, opisał wydarzenia, w jakich uczestniczył, wprowadził czytelnika w mnóstwo szczegółów odnoszących się do życia politycznego i stosunków obyczajowych. Niemcewicz był utalentowanym literatem, miał poczucie wartości słowa, potrafił z przeciętnych faktów kreować obrazy, które tchną często dramatyzmem sytuacji. Toteż *Pamiętniki* Niemcewicza traktujemy nie tylko jako dokument historii i jako źródło wiedzy o przeszłości, ale także jako zjawisko literackie wyróżniające się walorami narracji i stylu.

Jeśli pamiętniki Kitowicza i Niemcewicza odzwierciedlają przede wszystkim świat zewnętrzny, opisują wydarzenia i ludzi biorących w nich udział, to *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem* Franciszka Karpińskiego (nieobce mu były, jak się przypuszcza, głośne *Wyznania* Rousseau [2]) reprezentuje rodzaj „pamiętnika serca", obnażającego przede wszystkim osobiste przeżycia i doznania autora. Również pamiętnik Karpińskiego jest, podobnie jak wspomnienia Niemcewicza, dziełem literackim odznaczającym się umiejętnością wydobywania rysów charakteryzujących osoby, z którymi poeta się stykał.

Inne pamiętniki, ważne ze względu na ich wartości dokumentarne, mniej przyciągają uwagę stroną artystyczną, chociaż są i takie, w których fragmenty wywierają wrażenie ekspresją opisu i samą zawartością treściową. Tak jest np. z *Pamiętnikami* Jana Kilińskiego, o których mówił Mickiewicz w wykładach paryskich, że zawierają „nader zajmujące szczegóły" z życia autora i że „odbija się w nich wierny obraz jego pięknej duszy" [3]. Tak jest również z pamiętnikami Kościuszkowskiego generała Józefa Kopcia, zesłanego na Kamczatkę, który opisał drogę na Syberię, poświęcając sporo miejsca zarówno przyrodzie tamtejszej, jak też ludziom i obyczajom. Mickiewicz zatrzymał się dłużej nad wspomnieniami Kopcia, przytoczył kilka fragmentów, podkreślając prostotę opisów, stosunek do przyrody i bogactwo szczegółów. Inny pamiętnik syberyjski to *Pamięć dzieł polskich* Karola Lubicza Chojeckiego, znany także pod nazwą *Polak konfederat przez Moskwę na Syberię zaprowadzony*. Badacze kultury XVIII w. odwołują się też do pamiętników Jana Duklana Ochockiego i Seweryna Bukara, którzy malo-

---

[2] Zob. *ibidem*, s. 475.

[3] A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*. Kurs II. Wykład 19. W: *Dzieła*. Wyd. Jubileuszowe. T. 10. Warszawa 1955, s. 244.

wali swoją współczesność, głównie zaś odsłaniali życie szlachty i magnatów, odgrywających szczególną rolę w działalności politycznej.

Na szczególną uwagę zasługują pamiętniki Józefa Wybickiego pt. *Życie moje,* które, jak dowodzi Adam Skałkowski, „mają dla historii znaczenie doniosłe" [4], ale które i z literackiego punktu widzenia są zjawiskiem interesującym, ponieważ łączą elementy autobiografii z cechami fresku historycznego, odsłaniającego barwne dzieje życia polskiego końca w. XVIII i początków XIX.

Swoistą formę zbioru sylwetek postaci historycznych ma *Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta* napisany przez Ludwika Cieszkowskiego, a stanowiący galerię wybitnych lub po prostu głośnych osób doby stanisławowskiej. Trudno orzec, czy do polskiego pamiętnikarstwa należą napisane po francusku *Mémoires du roi Stanislas-Auguste Poniatowski,* częściowo tylko tłumaczone na polski, oraz również w języku francuskim skreślone pamiętniki Maurycego Augusta Beniowskiego, Węgra z pochodzenia, który opisał zajmująco swoje niezwykłe przygody. Zapewne *Pamiętniki* króla, pomyślane jako próba obrony przed sądem historii, obok bogatej warstwy informacyjno-obyczajowej zawierają karty głęboko przejmujące, nasycone osobistą refleksją i pierwiastkiem uczuciowym. Zostały napisane po francusku, ale przez Polaka i mówią o dramatycznych dziejach Polski. Pamiętniki Beniowskiego zaś, który był konfederatem barskim, związane tematycznie z konfederacją oraz z przygodami autora, m. in. w Rosji, na Syberii, przełożone w 1797 r. na język polski, tak mocno weszły w tradycję naszej literatury (Słowacki, Sieroszewski), że trudno chyba je z niej usunąć.

Nie wymieniliśmy wszystkich pamiętników odnoszących się do w. XVIII w Polsce. Bibliografia ich jest dość obszerna. Niektóre z nich, jak *Ułamki pamiętników i dzienników historycznych* Stanisława Lubomirskiego, *Pamiętniki* Kajetana Koźmiana, *Pamiętnik* Antoniego Chrząszczewskiego (*Pamiętnik oficjalisty Potockich z Tulczyna*), *Pamiętniki* księcia Stanisława Poniatowskiego oraz *Opisanie Sejmu 1793 roku i 6 Rewolucji 1794* Antoniego Trębickiego zostały w ciągu ostatnich kilkunastu lat wydane. Sporo natomiast pozostaje jeszcze w ukryciu, w starych, zapomnianych edycjach XIX-wiecznych, bądź rozproszonych, we fragmentach, po czasopismach.

Jednym z takich dokumentów epoki godnych przypomnienia są *Pamiętniki* księdza Balcera (Baltazara) Pstrokońskigo, kanonika katedralnego gnieźnieńskiego, wydane w wyborze w 1844 r. przez Edwarda Raczyńskiego we Wrocławiu, nakładem Zygmunta Schlettera. Ksiądz

[4] A. M. Skałkowski, wstęp w: J. Wybicki, *Życie oraz wspomnienie o Andrzeju i Konstancji Zamoyskich.* Z rękopisów wydał i objaśnił [...]. Kraków 1927, s. XXV.

Pstrokoński nie jest postacią nieznaną. Najobszerniejszą jego biografię opracował przed blisku stu laty ks. Jan Korytkowski, zamieszczając ją w poważnym dziele pt. *Prałaci i kanonicy Katedry Metropolitalnej Gnieźnieńskiej od roku 1000 aż do dni naszych.*

Baltazar Pstrokoński urodził się 1 stycznia 1713 w Piekarach w województwie sieradzkim jako syn Stanisława herbu Poraj i Konstancji z Grodzyńskich. Kształcił się u pijarów w Wieluniu, następnie w Akademii Krakowskiej i w kolegium jezuickim w Kaliszu. Przechodząc przez kolejne szczeble godności duchownych został dzięki poparciu prymasa Władysława Łubieńskiego kanonikiem łowickim, a następnie gnieźnieńskim. W roku 1766 Łubieński mianował go wizytatorem generalnym archidiakonatu gnieźnieńskiego, a kapituła wybrała na deputata do Trybunału Koronnego. Jako wiceprezydent uczestniczył w jego sesjach w Piotrkowie i Lublinie (1766—1768). Po śmierci prymasa Łubieńskiego, jak stwierdza *Podręczna encyklopedia kościelna*, „trzymał się z dala od jego następców, Podoskiego i Ostrowskiego" [5]. W latach 1768—1769 przebywał w Rzymie jako przedstawiciel kapituły gnieźnieńskiej w sprawie procesu „z zakonem kanoników regularnych grobu Chrystusowego o szpital niegdyś przez książąt polskich bogato uposażony, w którym nie pełnili obowiązków erekcją przepisanych" [6]. Oddawał usługi kapitule gnieźnieńskiej broniąc jej praw (m. in. odpowiedział na pismo Adama Naruszewicza i Rady Nieustającej w sprawie wypłacania „salariów" prałatom i kanonikom na usługach ojczyzny zostającym [7], ale przebywającym poza swoimi katedrami); przyczynił się do budowy i renowacji kościołów. Zmarł 14 września 1796 w Gnieźnie.

Spuścizna literacka ks. Pstrokońskiego nie otrzymała dotąd należytej charakterystyki i oceny. *Podręczna encyklopedia kościelna* informuje, że „zostawił cenne pamiętniki, wydane przez hr. E. Raczyńskiego we Wrocławiu 1849 r., a zawierające wielce doniosłe szczegóły co do osób i wypadków współczesnych" [8]. Korytkowski również pozytywnie wyrażał się o pamiętnikach (także on nazywa je cennymi) dodając, że

---

[5] *Podręczna encyklopedia kościelna.* T. 33/34. Warszawa 1914, s. 94.

[6] J. Korytkowski, *Prałaci i kanonicy Katedry Metropolitalnej Gnieźnieńskiej od roku 1000 aż do dni naszych.* Tom 3. Gniezno 1883, s. 324.

[7] Zob. *ibidem*, s. 336—338. Zob. też *Pamiętniki księdza Pstrokońskiego kanonika katedralnego gnieźnieńskiego.* Z rękopismu wydane przez E. Raczyńskiego. Wrocław 1844, s. 176. Cytaty z tego wydania opatrzone są liczbą wskazującą stronicę.

[8] *Podręczna encyklopedia kościelna*, s. 94 (data wydania *Pamiętników* podana mylnie). Podobna ocena: „zostawił w rękopisie ciekawe i cenne pamiętniki, które (niecałe) nakładem hr. Edw. Raczyńskiego wyszły drukiem, 1844, we Wrocławiu" — znalazła się wcześniej w *Encyklopedii kościelnej* (t. 22. Warszawa 1898, s. 450). Sformułował ją ks. A. Zaremba (pod kryptonimem: ks. A. Z.), kanonik katedry płockiej.

autor opisuje w nich głównie wypadki swego życia, „a szczegółowo podróż swoją do Rzymu" [9].

Mniej pochlebnie wypowiedział się na ten temat Maciej Loret w głośnym dziele *Życie polskie w Rzymie w XVIII wieku*. Odmówił Pstrokońskiemu walorów intelektualnych oraz zainteresowań naukowych i estetycznych, przyznając jednak, że *Pamiętniki* zawierają sporo informacji odnoszących się do życia codziennego, jak np. informacje o cenach produktów czy o sposobach podróżowania po Włoszech. Ponieważ w *Pamiętnikach* nie ma szczegółowych relacji z muzeów, kościołów, ze zwiedzania zabytków ani też refleksji filozoficznych czy historiozoficznych, Loret określił je jako naiwne, a porównując z nimi wcześniejsze diariusze Stanisława Reszki i Tomasza Tretera stwierdził, że stoją one wyżej od *Pamiętników* Pstrokońskiego. Autor *Życia polskiego w Rzymie w XVIII wieku* uważał kanonika gnieźnieńskiego za reprezentanta starszej generacji, który nie szedł z nowym prądem, utyskiwał na młodzież i nie dbał, jako duchowny, „o teatra i komedyje", natomiast jako wytworny smakosz nie mógł się dość „nachwalić dobroci produktów i ich taniości" [10]. W rezultacie sąd Loreta wypadł surowo: „poziom intelektualny Pstrokońskiego jest mniej jak przeciętny" [11]. Wydaje się, że jest to ocena niesprawiedliwa, a dokładniejsza analiza *Pamiętników* pokaże, iż mamy do czynienia z interesującym dokumentem socjologiczno-literackim i chociaż jego autor nie był typem intelektualisty i estety, okazał się za to bystrym obserwatorem życia, umiejącym dostrzec i opisać różnorodne zjawiska społeczne, charakteryzować ludzi i kreślić żywe obrazki obyczajowe.

Pstrokońskiemu jako pamiętnikarzowi poświęcił w ostatnich latach wzmiankę Włodzimierz Dworzaczek w artykule *Pamiętniki wielkopolskie XVI—XIX wieku*. W jego przekonaniu do najciekawszych fragmentów należą „nie szczędzące słów prawdy charakterystyki niektórych współczesnych dygnitarzy kościelnych pokroju prymasów Podoskiego i Ostrowskiego czy biskupa poznańskiego Młodziejowskiego" [12].

W *Pamiętnikach* Pstrokońskiego wyróżnić można kilka warstw treściowych. Pierwsza z nich obejmuje młodzieńcze lata autora, historię jego wychowania i kształcenia, dzieje przesuwania się w hierarchii duchownej. Odrębną warstwę stanowi podróż do Rzymu. Pstrokoński opowiada bardzo szczegółowo, jak tego rodzaju podróże się dbywały, jak wyglądała droga prowadząca do celu, ile podróż kosztowała, opisuje miasta i miejscowości, które zwiedzał. Wreszcie — warstwa ostatnia —

---

[9] Korytkowski, *op. cit.*, s. 340.

[10] M. Loret, *Życie polskie w Rzymie w XVIII wieku*. B. m. i r., s. 245.

[11] *Ibidem*, s. 244.

[12] W. Dworzaczek, *Pamiętniki wielkopolskie XVI—XIX wieku*. „Nurt" 1973, nr 3, s. 34. Informację zawdzięczam dr. Andrzejowi Cieńskiemu, któremu za nią uprzejmie dziękuję.

rozdziały poświęcone portretom literackim: prymasa Władysława Łubieńskiego, biskupa Jędrzeja Młodziejowskiego, kanclerza wielkiego koronnego, prymasa Gabriela Podoskiego i prymasa Antoniego Ostrowskiego. Wszystkie one, poza wizerunkiem Łubieńskiego, są dosyć powierzchowne i zwięzłe w ujęciu, choć nie pozbawione istotnych szczegółów. Trzy zagadnienia wyróżniają się ze względu na ich znaczenie polityczne: stosunek autora do konfederacji barskiej, do kasaty zakonu jezuitów i do Komisji Edukacji Narodowej.

Dzieje młodości Baltazara Pstrokońskiego mogą być zapewne przykładem ilustrującym drogę życiową niejednego ubogiego szlachcica, który wybrał karierę duchowną. Matka przyszłego autora *Pamiętników* mimo ubóstwa dbała o edukację synów, których kształciła w szkołach księży pijarów. Jak wyglądała nauka małego chłopca, jak się odżywiał i jak był ubrany — mówią o tym wyraziście pierwsze karty *Pamiętników*:

najprzedniejsza sukienka z podłego sukna albo kamlociku po złotemu; but często łatany na podeszwach, a często nim gołe palce wytykały. Wikt był taki: śniadanie na smelce, obiad na kawałku mięsa albo kurzyny, kawałku kiełbasy z barszczykiem, a wieczerza na kaszy z skwierczkami. Za świeczkę do czytania często szczepka albo wągielek stanął. Kawałek sera i chleb to najmocniejszy posiłek. Na to nie zważając, tęskniło się do szkoły, a matka dobra, gdy mię widziała dotkliwego na sukienkę podłą, mawiała mi często: „Chodź teraz w płachcie, będziesz potem chodził w hafcie". Co się ziściło! [3]

Jednym z etapów drogi życiowej młodego Pstrokońskiego był jego pobyt na dworze sędziego krakowskiego Józefa Michałowskiego. Wizerunek, jaki pamiętnikarz stworzył, wyobraża sędziego cieszącego się szacunkiem i powagą, który surowymi wyrokami przyczynił się do zapewnienia okolicy bezpieczeństwa, a sprawiedliwymi orzeczeniami w sprawach cywilnych zaskarbił sobie uznanie wśród szlachty. Ale i ten uczciwy i sprawiedliwy sędzia nie pozbawiony był cech ujemnych, sarmackich, które młody Pstrokoński zauważył i które zanotował w pamięci wprowadzając je, w formie żartobliwej anegdoty, do charakterystyki postaci:

Przyjechał do niego [tj. do sędziego] z Wodzisławia bliski, godny sąsiad, Lanckoroński, podkomorzy krakowski. Ten bawiąc się z nim w pokoju, kazał zawołać do siebie sługę i rzekł mu: „Zawołaj mi Michałowskiego masztalerza!" Wtem reflektując się, że to mówi w domu pana tego, który się tak zowie, rzecze: „Przepraszam Pana, że ten mój hultaj nazwał się Pańskim imieniem". „Nic to", odpowie sędzia, „bo i ja mam psiarka, który się nazywa WPana imieniem". Lanckoroński skoczy i rzeknie: „Niechże się tak psiarek nie nazywa". Na co sędzia: „a niechże się masztalerz WPana też tak jak ja nie nazywa". Poklasnęli sobie obadwa panowie, uraczyli się, i zgoda! [6—7]

Jako bystry obserwator życia Pstrokoński zwracał uwagę na znamienne dla sytuacji czy też osoby szczegóły, dzięki czemu pamiętnik obfituje w rozmaite realia obyczajowe, które dodają opowiadaniu bar-

wy. Po okresie pobytu w domu sędziego Michałowskiego widzimy Pstrokońskiego jako ucznia w szkole kaliskiej, gdzie studiuje retorykę, a następnie jako młodego diakona, który w dwudziestym roku życia otrzymuje w Łowiczu od sufragana gnieźnieńskiego Trzcińskiego mniejsze święcenia kapłańskie. Znowu następuje 3-letni pobyt w szkołach kaliskich, potem zetknięcie się z przyszłym prymasem, a ówczesnym kanonikiem Władysławem Łubieńskim, otrzymanie kanonii w Choczu i wyświęcenie na księdza w Gnieźnie. Opowiadając o swoich obowiązkach kapłańskich Pstrokoński notuje jeden szczegół, jakże charakterystyczny dla czasów przełomu kulturalnego, jaki w połowie stulecia nastąpił:

kazania miewałem, które później, jako już z genijuszem wieku teraźniejszego nie zgadzające się, wszystkie na ogień skazałem. [21]

Pisząc o swej pracy duszpasterskiej nie pomija sytuacji materialnej, informując, że zarobki kanonika wynosiły tylko 3 złote, nie licząc niewielkich opłat za nabożeństwa i msze odprawiane z okazji rocznicy zgonów. Monotonię życia księdza kanonika, który przebywając w miejscu oddalonym od rozrywek i „zgiełków" przykładał się do nauk i czytania książek znajdujących się w bibliotece kolegiaty, urozmaicają wydarzenia przedstawione nie bez swoistego dramatyzmu. Jedno z nich to opis spowiedzi i przyjmowania komunii przez kogoś, kto wydawał się zdrowy, a okazał się śmiertelnie chory. Drugie wydarzenie to przygoda z końmi, które poniosły i spowodowały wypadek. Ksiądz wypadł z kolaski i złamał nogę. Trzeba było ją składać i leczyć. Relacjonując to smutne wydarzenie Pstrokoński wspomina o Żydzie-felczerze, który mu kości połamane ułożył, i z uznaniem zaznacza: „temu pierwszemu opatrzeniu ocalenie tej nogi przyznaję". Dodaje ponadto, że ów „wspomniany Żydek" opatrywał go potem „bez wszelkiego bólu i łagodnie" (32—33).

W stosunku do Żydów zresztą zachowuje autor *Pamiętników* jeżeli nie życzliwość, to bezstronność. Opowiadając o pobycie w Rzymie i podziwiając „ludzkość" tamtejszych mieszkańców, wspomina jednego z rzymskich Żydów, kupca, który mu „dawał na kredyt dziesięć tysięcy szkudów", co by odpowiadało sumie 100 tys. złotych polskich. „Czyliż się znajdzie w innym narodzie takowa uczynność?" (102) — zapytuje autor, ujęty okazaną mu życzliwością. Inna jeszcze wzmianka o Żydach znalazła się w rozważaniach o konfederacji barskiej, gdy Pstrokoński przedstawiając zniszczenia wojenne wskazywał na bezbronnych i niewinnych ludzi, których porżnięto, oraz na dziadów i Żydów „z fałszywego o szpiegostwo podejrzenia", których „pełno po drogach wisiało" (147).

Osobę księdza kanonika dobrze charakteryzują scenki z trybunału koronnego, którego Pstrokoński był przez pewien czas wiceprezyden-

tem. Jedno zwłaszcza zdarzenie wydaje się znamienne dla humanitaryzmu autora *Pamiętników* i dla jego postawy dalekiej od fanatyzmu i nietolerancji. Zacytujmy opis tego zdarzenia, podczas którego zachowanie się księdza Pstrokońskiego budzi szacunek i uznanie.

Dysydent, żołnierz z garnizonu asystującego trybunałowi, na gospodzie tańcując podpiły z dobytym i wyniesionym pałaszem, zawadził nim o sznurek, na którym wisiała lampa gorejąca przed obrazem Maryi P., i oberwał. Na odgłos tego trafunku wrzawa w Piotrkowie. Biorą żołnierza do kurdygardy, dodają, że nawet obraz ten pałaszem przebił, i zarazem sądzą przed inkwizycjami i dekretują „Uciąć mu głowę!" Deputaci wszyscy niemal, przez żarliwość ku wierze ś., tym samym brzmią echem. „Oto heretyk! oto bluźnierca! oto świętokradzca! — uciąć łeb takiemu niegodnikowi". Stójmy! panowie, mówię ja, mówi ze mną sam jeden p. marszałek. Przypadki złe najcnotliwszym się trafiają: nie trzeba je mieć za zbrodnie, śmierci godne; lampy upadek od obrazu z przyczyny przeciętego sznurka od wywijającego pałaszem żołdaka samemu przypadkowi albo raczej nieostrożności jego przypisać należy: dziura zrobiona w obrazie usprawiedliwia obwinionego żołnierza, bo się okazuje, że nie jest świeża, nie jest teraz zrobiona, ale pewno kiedyś. Za cóż tu potępiać niewinnego? Taka i dalsza remonstracyja przemogła niedyskretną żarliwość. Żołnierz od śmierci został wolnym, tylko ukarany za płochość i pijaństwo. [41—42]

Przytoczona anegdota ilustruje postawę moralną autora, któremu zapewne nie było łatwo przeciwstawić się sfanatyzowanemu tłumowi i przekonać go, że sprawę należy rozpatrzyć wszechstronnie, że nie wolno poddawać się namiętnościom.

Z rozdziału poświęconego czynnościom w trybunale wyłania się sylwetka uczciwego, skromnego i sprawiedliwego sędziego. Mamy prawo wierzyć mu, gdy pisze, że unikał „balów i asamblów", nie grywał w karty na pieniądze i starał się, by za jego kadencji nikt „się krwią nie oblał" (40). Budzi też wiarę wyznanie, w którym wspomina, jak to ustąpił raz prezydowania koledze, deputatowi z pewnej kapituły, bo ten go bardzo o to prosił. Wtedy właśnie przegrana została słuszna sprawa. Pstrokoński stara się usprawiedliwić swoje postępowanie tłumacząc, że uczynił to w dobrej intencji.

Relacja z podróży do Włoch przynosi — jak już wspominaliśmy — wiele zajmujących wiadomości o sposobie podróżowania oraz informacji, jak wygląda życie w tym kraju. Istotnie w notatkach tych daremnie by szukać obszerniejszych opisów architektury i dzieł sztuki, ale autor szczerze przyznaje, że inni podróżnicy opisali je lepiej, i czytelnika odsyła do ich dzieł.

Jest tyle ksiąg, opisów ich [tj. miast włoskich], że byś z nich całą złożył bibliotekę: do nich ja ciebie odsyłam; ja tu tylko te malutkie rzeczy namieniam, które niegodne były pióra autorów i pisarzy. [104]

W rzeczywistości jednak opisy takich miast, jak Wiedeń, przez który przejeżdżał, Wenecja, Rzym czy Florencja, nie pozbawione są wzmianek odnoszących się do ich wyglądu, chociaż należy przyznać, że uwa-

gę autora pamiętników przyciągają raczej ludzie oraz zjawiska socjologiczne i ekonomiczne aniżeli kamienice, pałace bądź pomniki. Można by przypuszczać, że Pstrokoński był wrażliwy na piękno sztuki, odczuwał jej wielkość, lękał się jednak, że nie zdoła wyrazić swych wrażeń i uczuć w sposób właściwy i godny.

Co do mnie, szczerze wyznaję, że ustawicznie bywając w kościele Ś. Piotra, w nim dziś widziałem, czegom wczoraj nie, i tak dalej. Co dzień mi się zdawał bogatszy, co dzień osobliwszy, co dzień cudowniejszy; nigdy za dosyć oczu, serca, ciekawości, ukontentowania ludzkiego nie nasycający, jakby był nie rąk ludzkich, ale Boga samego dziełem. [103]

Opisując świetniejsze budowle Pstrokoński ogranicza się jedynie do bardzo ogólnej ich charakterystyki i do sygnalizowania wrażeń. Nie kontempluje piękna, nie analizuje pałaców czy kościołów z punktu widzenia estetycznego, nie rozpatruje ich historii. Pobyt w Loreto i refleksja nad kościołem loretańskim skwitowane zostały obszerną notatką, w której nie brak wyrazów podziwu i dokładniejszej informacji o wyglądzie zabytku, ale wszystko to tchnie chłodem i nie zawiera akcentów indywidualnych.

Na noc stanąłem w Lorecie, gdzie w katedrze nabożeństwo i w kaplicy w środku kościoła stojącej mszą ś. odprawiłem przed ołtarzem i statuą niewielką Najświętszej Maryi Panny, którą kaplicę i skarbiec jej, i bogactwa aby opisać, trzeba na to księgi, a nie pióra, nie kilku linijów i wierszy moich. [119]

Kościół ten loretański opodal trochę od miasta stoi, wielki, z kaplicami wokoło, ale w strukturze nie jest osobliwszy, więcej o nim rozumiałem. Przy kościele stoi pałac, czyli zamek albo obszerny gmach, w którym mieszka biskup Loretu i całego powiatu, i w tymże gmachu mieści się całe kolegium penitencjariuszów, złożone z osób, zda mi się, 17, to jest z każdego narodu do słuchania spowiedzi. [...] Stoi ten kościół z gmachami swymi na górze nad samym Adriatyckim Morzem, armatami ufortyfikowany i garnizonem papieskim obsadzony, a to dla bezpieczeństwa od Turków, od Dulcygnotów, od Montenegrinów i innych piratów morskich, którzy te tu brzegi papieskie napadali. Kraj ten i cały Markizat Ankonitański jest bardzo tani, obfituje w wioski i wszelaką żywność; a w prostym stanie celuje w uczciwości, w odzieniu, w manierze grube chłopstwo inszych państw włoskich, bo jeszcze grubsze nad krakowskich, podlaskich i mazowieckich wieśniaków. [120—122]

Wiedniem autor *Pamiętników* nie był zachwycony. Nic mu się w tym mieście nie podobało poza kościołem archikatedralnym i „wieżą na boku kościoła przecudowną, bardzo wysoką, z ciosowego kamienia stawianą" (73). Również zamek cesarski nie zrobił na nim żadnego wrażenia. A co ciekawsze, w porównaniu z zamkiem w Warszawie okazał się skromniejszy i brzydszy.

Widziałem sale obszerne, ale nic w nich nie widziałem, co by godne było widzenia. Pałace wiedeńskie względem pałacy warszawskich małą są rzeczą. Kaplica zamkowa niknie w proporcji kaplicy królewskiej w Pałacu Saskim warszawskim. [74]

O ile strona estetyczna i historyczna ledwo została we wspomnieniach z podróży zauważona, to informacji o miejscowych obyczajach, o kuchni miejscowej, o kosztach utrzymania ludności znajdzie czytelnik znacznie więcej. Szczególnie wrażliwy okazał się ks. Pstrokoński na sprawy polskie we Włoszech, tj. zarówno na istniejące tam pamiątki z Polski, jak też na Polaków przebywających w Rzymie i innych miejscowościach.

Możemy zatem dowiedzieć się, że co roku w dzień Wniebowstąpienia odbywa się w Wenecji piękna i barwna uroczystość zaślubienia Morza Adriatyckiego, w której biorą udział doża, patriarcha wenecki i dostojnicy miasta. Pstrokoński opowiada z zachwytem o wspaniałej kosztownej gondoli, zwanej centaurem, która w czasie ceremonii wjeżdża z kanału w morze. Inna zajmująca informacja dotyczy sposobu budowania domów i pałaców na wodzie. Pamiętnikarz opisuje tedy skrzynię „zrobioną z palów fugowanych i wbitych w morskie dno, według proporcji szerokości i długości placu", z której „wyciągają machinami wodę, a potem zakładają fundamenta i kamieniami murują budynek" (80).

Relacjonując pobyt w Rzymie Pstrokoński zapewnia, że zwiedził wszelkie osobliwości miasta, nie tylko kościoły i pałace, ale — z wyjątkiem teatrów — wszystko, co warte było obejrzenia.

Starożytności rzymskie, kolosy, obeliski, piramidy, fontanny oraz nowe wynalazki, a nade wszystko przedziwne kościołów struktury pociągały do częstego ich oglądania ciekawość moję. [91]

Ale zwiedzał także targowiska miejscowe, wędrował po ulicach i placach, zachodził do sklepów i warsztatów rzemieślniczych, porównywał ceny produktów włoskich z cenami w Polsce i innych krajach, przyglądał się życiu mieszkańców Rzymu, wstępując do ich mieszkań i czyniąc o tym wszystkim rozmaite uwagi.

Nie zaniedbałem przezierać jatek mięsnych, rybnych, leguminnych, ptasznych, magazynów zboża, siana, a na te porządne dyspozycje patrząc wzdychałem! Oto tu wszystkiego dobrego są przykłady! Wszystko przednie. I niech mówi, kto chce, taniej tu żywność się kupuje niż w Wrocławiu, niżeli w których mniejszych miastach polskich. Funt mięsa wołowego po groszy pol. 8 i 9. Ale jakież to mięso? A to względem naszego jak bażant względem kury smaczne, a smakiem kraju swego szczególnym, słodkim i miłym, tłuste, ale nie taką tłustością łojową jak u nas, lecz tłustością nieznacznie przenikającą całą masę mięsa. Ryby morskie wyśmienite. Pająków tylko morskich, choć te są specyjałem dla Włochów, cierpieć nie mogłem, raz tylko spojrzawszy na nie rozpłatane jak szczury. [94—95]

Pamiętnikarz ujawnia się tu jako miłośnik dobrej kuchni, a zarazem skrzętny gospodarz znający się na cenach mięsa, interesujący się kuchnią włoską, rodzajami sera i odmianami dobrego wina, którego gatunki wylicza ze znajomością rzeczy. Byłoby jednak niesprawiedliwością, gdybyśmy zainteresowania i upodobania ks. Pstrokońskiego ogra-

niczyli do tej tylko strony życia. Autora *Pamiętników* urzekła przede wszystkim życzliwość mieszkańców Rzymu, ich uczynność i uprzejmość, dowody „ludzkości", której „wychwalić zadosyć nie można" (97). Pstrokoński opowiada o tym, jak to Włosi świadczyli jemu i innym Polakom bezinteresowne usługi. Jeden z nich w czasie ulewy chronił go od deszczu i zaprosił do stancji, inny zaprowadził błądzącego po ulicach do miejsca zamieszkania, jeszcze inny zaoferował pożyczkę, cierpliwie potem czekając na zwrot długu. Przykłady te, a nie wyczerpują one wszystkich przejawów życzliwości, upoważniają do uogólnień: „Ludzkość w Rzymianach nie porównana z innymi narodami" (101), „Miłosierdzie zdaje się tu panować" (98). Pstrokońskiego ujmuje także skromność w stylu życia oraz to, że pośród arystokracji spotkać można księżne i hrabiny, które opiekują się chorymi w szpitalach. Podoba się również autorowi *Pamiętników* stosunek Włochów do Polaków. „Nie cenzurują defektów, nawet ich nie widzą" (105). A jak dowodzi historia z pewnym pijanym Polakiem, nie obgadywali go, natomiast opiekowali się nim i pomagali, jak mogli.

Odtwarzając dzieje swego pobytu w Rzymie, Pstrokoński wspomina również o emisariuszach konfederacji barskiej, którzy z listami swoich mocodawców przyjeżdżali do Włoch, starali się o pomoc Stolicy Apostolskiej oraz rozpowszechniali satyry na króla i rząd polski. Autor *Pamiętników* nazywa ich awanturnikami — listy i wiersze, jakie mu oni zostawiali, wrzucał w ogień. Zwraca przy tym uwagę, iż poseł Rzeczypospolitej w Rzymie czuwał nad Polakami przebywającymi we Włoszech, interesował się rozmaitymi przybyszami i starał się przeszkadzać propagandzie antykrólewskiej. Charakterystyczny jest incydent, jaki Pstrokoński opisuje wspominając interwencję posła polskiego w Rzymie, Anticiego, który podejrzewając go o ukrywanie wierszy i listów antykrólewskich czyni mu ostre wymówki i grozi przesłaniem oskarżenia do Warszawy.

Opisując powrót do kraju Pstrokoński notuje różnego rodzaju osobliwości architektury i krajobrazu. Ankona, Rimini, Bononia, Ferara — we wszystkich tych miejscowościach zatrzymuje się, robi notatki, zapisuje wrażenia. Zachwycony jest systemem otwierających się i zamykających kanałów, urzeczony cudami Wenecji. Zarówno kościół Św. Marka, jak też stojąca przy nim wieża wywierają szczególnie duże wrażenie:

zlustrowałem sławną wieżę stojącą na placu przy kościele Ś. Marka, a na tę wieżę nie masz żadnego gradusa, ale się idzie jako po podłodze gładkiej i równej, gankiem jak korytarzem. Tu i owdzie dla światła są okienka; idzie się tedy tym gankiem i wchodzi bez najmniejszego czucia pod kopułę na sam wierzch, z podziwieniem, jak się to mogło stać? jak się mogło wniść tak wysoko, bez gradusu i bez mego nawet tej rzeczy postrzeżenia? To, śmiem mówić, jest cud. [130—131]

Opis ten, nacechowany prostotą, trafia jednocześnie w istotę rzeczy, oddaje niezwykły charakter budowli, która budzi podziw sztuką swej architektury.

Po powrocie do kraju (a powrót ten, nie pozbawiony przygód, relacjonuje dokładnie, zatrzymując się np. nad odprawą celną) Pstrokoński dzieli się z czytelnikiem swoimi doświadczeniami i udziela mu dobrych rad. Stwierdziwszy: „wyrachowałem ekspensy w tej rzymskiej drodze mojej 400 dukatów", dodaje:

Niech ten przywiększy wydatek innych nie odraża od wojażowania do Rzymu, do tego miasta świętego, byle to czynił nie dla samej ciekawości, ale dla cnoty, dla nauki. [141—142]

W dalszym toku swoich wywodów Pstrokoński poucza:

Naprzód, dla zachowania zdrowia, nie trzeba z Polski do Włoch wyjeżdżać na lato i na gorąco tamtejsze, ale pod jesień, około 15 sierpnia, żeby stanąć w Rzymie na prześliczną tamtejszą aurę jesienną, i obrać sobie stancyją w otwartym miejscu [...]. Aby podróż mało kosztowała, trzeba się puścić furmanem włoskim, czyli: weturynem, którzy już teraz do Warszawy po podróżnych jeżdżą. Z weturynem takim się puścić, a upewnić mogę, że taka jazda wcale będzie tania. [142—143]

Zaleca ks. Pstrokoński skromność w zachowaniu, ostrzega przed zbytecznym krytycyzmem w stosunku do Włochów („w drodze wystrzegać się próżnych o kraju cenzur", 143) maluje zgubne następstwa nadmiernej ciekawości. Zauważa także, że do Rzymu powinni wyjeżdżać młodzi ludzie, którzy we własnym kraju zdobyli już pewne wykształcenie,

bo ci, którzy to tylko trochę łaciny, trochę loiki liznęli w kraju swoim, hańbią naród swój i tam się niczego nie uczą, bo o sobie wysoko rozumieją, jakoby już z zupełną sapiencyją do Rzymu przywędrowali, a oni stanu ojczyzny swojej nie znają. [104]

Opis Pstrokońskiego podróży do Włoch, jakkolwiek nie może być rozpatrywany jako dzieło z zakresu historii sztuki i nie jest także rozdziałem z dziejów wielkiej dyplomacji, stanowi przecież rodzaj swoistego reportażu obfitującego w rozmaite szczegóły obyczajowe, których na próżno by szukać w innych relacjach, obejmujących refleksje i uwagi o krajobrazie włoskim oraz wrażenia z oglądania obrazów, rzeźb i pomników architektury. Tu otrzymaliśmy migawki z austerii, w jakich podróżni zatrzymują się w drodze, obserwacje ulicy, informacje o sposobie wojażowania osób zwykłych, rozporządzających skromnymi środkami materialnymi.

Portrety biskupów skreślone przez ks. Pstrokońskiego i wpisane do pamiętników nie przedstawiają szczególnej wartości literackiej. Najwięcej dowiadujemy się o prymasie Łubieńskim, którego autor uważa za swego dobrodzieja i którego wysoko ceni jako człowieka

wszechstronnie wykształconego, zasłużonego dla Kościoła kapłana i opiekuna poddanych. Kanclerza Młodziejowskiego, któremu też Pstrokoński zawdzięczał swoją promocję, stara się bronić przed oskarżeniami i kierowanymi przeciwko niemu zarzutami. Młodziejowski umiał, jak dowodzi autor, „jednoczyć *sacerdotium cum imperio*" (67). Najmniej miejsca pamiętnikarz poświęcił wizerunkowi prymasa Podoskiego. Wyraźnie odnosi się do niego z dużą rezerwą, jeżeli nie z jawną niechęcią. Nie chce przyjąć z jego rąk stanowiska generalnego administratora gnieźnieńskiego, wspomina o intrygach i spiskach, w jakich Podoski brał udział, zaznacza wręcz: „kapituła nasza gnieźnieńska na kapitałach swoich prymasowi temu powierzonych znacznie szkodowała" (166). Rysując sylwetkę prymasa Ostrowskiego wskazywał Pstrokoński na rozmaite jego cechy. A więc przede wszystkim zwrócił uwagę na to, że „z chudego pachołka od burki konfederackiej towarzysza przyszedł do purpury i osiadł krzesło najbliższe boku i tronu królewskiego" (178), przy czym nie wynosił się pychą, przeciwnie, nie wstydził się swego skromnego pochodzenia. Był poza tym Ostrowski człowiekiem przystępnym dla innych i „nikogo od stołu swego nie wyłączał" (178). Wyróżniał się zdolnościami w dziedzinie ekonomii i gospodarstwa. Natomiast nie miał należytego wykształcenia — „ani umiał prawa, ani teologii, ani języków" (179). W oczach Pstrokońskiego był człowiekiem, który dbał bardziej „o pompę światową" niż o prawdziwą „chwałę Boską".

Jakie były poglądy polityczne ks. Pstrokońskiego i jak wygląda on sam w świetle tego, co napisał? Wspomnieliśmy już, że wypowiadał się na temat konfederacji barskiej i kasaty zakonu jezuitów. Co do konfederacji — to określał ją jako „niepowetowaną nieszczęśliwość Rzeczypospolitej". Ubolewał nad ogromnymi stratami w ludziach, nad cierpieniami tych, którzy wpadli „w ręce moskiewskie" (148), opisywał przejawy upadku moralnego, nadmieniał o gwałtach i rabunkach dokonywanych przez konfederatów. Za najsmutniejszy uważał koniec „tych ojczystych burzliwości", o których pisał, że można je ująć jedynie w postaci „żałobnego epitafium albo nagrobku pogrzebanej Rzeczypospolitej" (151).

Nawiązując do kasaty zakonu jezuitów ks. Pstrokoński przedstawia losy eks-jezuitów i ciężkie warunki ich egzystencji, przypomina przy tym, że resztki zakonu, skasowanego w całym świecie, istnieją w zaborze rosyjskim, gdzie znajduje się nowicjat oraz liczne szkoły.

Do działalności Komisji Edukacji Narodowej odnosi się z nieufnością; niepokoi go reforma edukacji, obawia się osłabienia katolicyzmu, lęka się, że nauczyciele świeccy, zawierający małżeństwa, przyczynią się do obniżenia poziomu nauczania i upadku moralności, a „zagubienie języka łacińskiego, który jak czerwony złoty ma kurencyją po całym świecie" (160—161), doprowadzi do stanu ogólnego barbarzyństwa.

„Ale inni mówią i ja mówię, że to nowomodne mistrzostwo Aten do Polski nie wprowadzi [...]" (160). Ani szlachta, ani także wieśniacy nie oddają dzieci do nowo powstałych szkół, wskutek czego grozi krajowi analfabetyzm i upadek nauk. Rozważania na ten temat kończy westchnieniem:

O! dałby to Bóg! żeby przyszłe czasy za tę edukacyjną komisją brzmiały podziękowaniem Bogu, przez radośne *Te Deum Laudamus*, a nie nuciły umarłym smutne *Requiem*! [162]

Może się dziwne wydawać, że ten przeciwnik konfederatów barskich, który starał się od nich odcinać, a opisując ich działalność wydobywał głównie zjawiska negatywne, był jednocześnie tak krytyczny wobec Komisji Edukacji Narodowej i jej reform. Może przerażał go chaos organizacyjny pierwszych lat działania Komisji, może dostrzegał niebezpieczeństwo płynące z widocznego bojkotowania wielu szkół przez znaczną część społeczeństwa szlacheckiego.

Jakkolwiek *Pamiętniki* Pstrokońskiego nie należą do najlepszych i najciekawszych w literaturze pamiętnikarskiej w. XVIII, nie mogą być odsunięte całkowicie na jej margines. Jeżeli odwołujemy się dzisiaj coraz częściej do utworów literackich wychodzących spod pióra osób przeciętnych, ponieważ ich świadectwa więcej niekiedy powiedzą o ludziach i czasach, w jakich oni żyją, aniżeli wspomnienia pierwszych obywateli kraju — to *Pamiętników* ks. Pstrokońskiego nie wolno pomijać. Wszystkie zanotowane tam obserwacje, zarówno te, które odnoszą się do sytuacji w kraju i jego osobistego życia, jak też spostrzeżenia z podróży do Włoch, składają się na to, co nazywamy socjologią kultury, obejmują mnóstwo wiadomości o dniu powszednim, o organizacji podróży zagranicznej, o tym, jak wyglądało życie przeciętnego Polaka przebywającego we Włoszech. Pod względem literackim *Pamiętniki* Pstrokońskiego nie budzą większych emocji, ale widać też, że tworzył je ktoś dość wyrobiony pisarsko, kto potoczyście i gładko umiał opowiedzieć dzieje swego życia. Życie to było mało urozmaicone i nie dostarczało silniejszych wrażeń. Tym większa wydaje się zasługa autora, że potrafił je przedstawić w sposób możliwie dokładny i zajmujący, notując fakty i wydarzenia, których ktoś inny wcale by nie zauważył.